

<http://wgospodarce.pl/opinie/68525-jak-liberalowie-kopiuja-podatkowe-koncepcje-pis>

Opinie

Jak liberałowie kopiują podatkowe koncepcje PiS



Witold Modzelewski

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Instytut Studiów Podatkowych,
wiceminister finansów w latach 1992–1996.

18 września 2019

Podatkowe pomysły liberałów raczej nie budziły zaufania: albo były wyjątkowo niemądre (słynne 3 x 15% czyli trzykrotne podwyższenie stawki Vat-u na całość nieprzetworzonej żywności, np. na ziemniaki), czy były sformułowane w złej wierze (nazwanie stawki 0% VAT-u „odwrotnym obciążeniem” i wmawianie – do dziś, że dzięki temu wzrosły dochody budżetowe z tego podatku).

Nie bez przyczyny występuje (nie tylko w Polsce) następująca prawidłowość: gdy rządzą liberałowie to spadają dochody podatkowe budżetu państwa, a gdy tracą władzę – dochody rosną, bo już sam fakt ich nieobecności daje efekty fiskalne. Ma to jeszcze jedną, wstydliwie przemilczaną choć oczywistą przyczynę: dla prawdziwych liberałów wszystko jest „towarem”, w tym również podatki i prawo podatkowe. Gdy rządzą, natychmiast uaktywnia się lobbing legislacyjny: wtedy można dużo prościej załatwić sobie „przyjazne przepisy”, a pośrednikiem jest tu, mający „wysmienite relacje” (do dziś) z tymi politykami, tzw. międzynarodowy biznes podatkowy, który nawet za ich czasów był formalnym i opłacanym ze środków publicznych doradcą resortu finansów. Ów lobbing ma oczywiście dobrą oprawę medialną: „opiniotwórcze” tytuły prześcigają się w pozytywnych ocenach tych rozwiązań, które „są przyjazne dla podatników” i niektórzy wiedzą i nawet znają ich nazwy lub nazwiska. W liberalnej demokracji media i prezentowane tam poglądy też są „towarem”, który ma swoją cenę.

Wśród podatkowych koncepcji liberałów zaliczają się jednak pewne wyjątki: otóż główny doradca ekonomiczny liberałów (ten sam, który skompromitował się stumiliardową prognozą deficytu na 2018 r.) zaproponował **tzw. estońską wersję podatku dochodowego, czyli wyłącznie z podstawy opodatkowania podatkiem dochodowym od podmiotów prowadzących działalność gospodarczą ich zysków nieprzeznaczonych na wypłatę dywidend.** Jest to stary i dobrze znany pomysł, który eliminuje obecną dyskryminację podatkową zysków przeznaczonych na inwestycje i

zwiększenie majątku gospodarczego spółek. W „socjalistycznej” wersji podatku dochodowego, który obowiązuje do dziś w Polsce, podstawą opodatkowania podmiotów prowadzących działalność gospodarczą jest nadwyżką przychodów nad kosztami ich uzyskania, czyli opodatkowuje się zyski niezależnie od ich ekonomicznego, czy też konsumpcyjnego przeznaczenia.

Absurd? Oczywiście, który tylko łagodzi się przy pomocy ulg inwestycyjnych. Jeżeli główny ekonomista liberałów tak rozumie „estońską” wizję zmiany podatku dochodowego, to oczywiście jest to godne pochwały. Traf chce jednak, że jest to tylko przejęcie pisowskiego pomysłu zaprezentowanego publicznie zarówno w 2010 oraz w 2015 r.: to zupełnie nieliberalne ugrupowanie polityczne zaprezentowało również wersję legislacyjną podatku dochodowego, który likwidował podatkową dyskryminację zysków zainwestowanych przez podatników. Przypomnę, że w 2010 r. ówczesny „liberalny” minister finansów skwitował w swoim stylu publicznie ten pomysł jako „PiS na wodę fotomontaż”. Wnoszę, że już ów były minister (ponoć swego czasu był „najlepszym ministrem finansów Europy Wschodniej”) nie ma już wpływu na podatkowy program liberałów. Szkoda tylko, że niewielkie szanse wygranej jego ugrupowania nie dają szansy na wdrożenie tej koncepcji. Na koniec jestem chyba winny czytelnikom informację, dlaczego ów pomysł, mimo że był przedstawiony w czasie kampanii wyborczej w 2015 r. przez zwycięską partię, nie został zrealizowany przez resort finansów? Odpowiedź jest dobrze znana: on wyrzucił do kosza większość programu wyborczego („przecież PiS nie wygrał wyborów na ul. Świętokrzyskiej”) i od prawie czterech lat majstruje przy tym podatku, wprowadzając coraz bardziej niemądre i denerwujące podatników pomysły, które kompromitują nie tylko pomysłodawców, ale również całość tej formacji: np. tzw. „podatek budynkowy”, który miał (jakoby) uszczelnić ten podatek, a przyniósł tylko ok. 500 mln zł dochodów. Więc nie miejmy złudzeń: nawet gdyby liberałowie zdobyli władzę (co raczej mało prawdopodobne), to ktoś, kto naprawdę rządzi w Polsce podatkami (ciekawe kto?) wyrzuci po raz drugi pomysły zmiany podatku dochodowego do kosza i dalej będzie gmatwać przepisy tego podatku ku uciesze biznesu informatycznego (przecież jedynym remedium w tym chaosie jest cyfryzacja, prawda?) oraz tzw. instytucji finansowych, którym przecież musi się dobrze dziać.

A swoją drogą szkoda, że dobry pomysł usunięcia podatkowej dyskryminacji inwestowanych zysków został przejęty przez partię, która ma niewielkie szanse wygrania wyborów. Przecież wraz z jej klęską pomysł ten pójdzie w zapomnienie.